Moja Droga Do Prawdy

Chciałem naprawiać świat….

Urodziłem się i wychowałem w rodzinie katolickiej. Było nas sześcioro rodzeństwa: trzech braci i trzy siostry. Byłem najstarszy. Tata od najmłodszych lat dbał o moje wychowanie w wierze katolickiej. Chociaż nie byłem posłusznym dzieckiem, na lekcje religii uczęszczałem regularnie. Przed przystąpieniem do komunii bardzo szybko nauczyłem się kilku zestawów przykazań kościelnych, za co, jako jedyny w klasie otrzymałem od siostry uczącej mnie religii piękny obrazek. Do dziś pamiętam, jak cieszyłem się z tego wyróżnienia, jedyny w klasie umiałem tyle „przykazań”. Pamiętam, jak z wielkim entuzjazmem chciałem spełniać „dobre uczynki”. Tata był surowym rodzicem, a przez to, może nieświadomie, uczył mnie krytycznego spojrzenia na świat.

Jako dorastający chłopiec rozumiałem, co działo się wokół mnie. Widziałem, jak żyją sąsiedzi, (również katolicy), jak żyje ksiądz, jak żyje moja rodzina… Zamknąłem się w sobie. Obrazek stracił swoje znaczenie i przestał mi wystarczać. Zrozumiałem, że ceremonie kościelne nie uszczęśliwiają ani moich rodziców, ani mnie samego i przestałem chodzić do kościoła. Miałem wtedy „naście” lat. Tata zdecydował za mnie, że będę zawodowym żołnierzem. W tym celu pojechałem na egzaminy wstępne do Liceum Wojskowego w Lublinie. Kiedy wracałem do domu, cieszyłem się, że nie zdałem, rozumiałem jednak, że zawiodłem Ojca – ale nigdy nie czułem sympatii do armii i temu podobnych instytucji. Wtedy to zainteresowałem się ideą pewnej subkultury młodzieżowej. Tam odnalazłem ideały, które odpowiadały temu, co wówczas czułem. Chciałem naprawiać świat, walczyć z przemocą, ustrojami totalitarnymi i rządem. Generalnie, wszelka zwierzchność źle mi się kojarzyła. Górnolotne ideały, dające poczucie wyższych wartości, spełniały rolę czegoś w rodzaju odgromnika, uziemienia dla mojej wrażliwej i mocno zbuntowanej natury. Wielu młodych było wtedy sfrustrowanych rzeczywistością. Byłem jednym z nich. Mocno zaangażowałem się w ten ruch. Wspólnie z moim bratem Krzyśkiem i kilkoma przyjaciółmi stworzyliśmy grupę muzyczną. Mieliśmy nasze ideały, naszą muzykę, naszą walkę… i nasz Jarocin. W parze z tymi rzeczami szły także i zagrożenia – papierosy, alkohol, złe towarzystwo (nierzadko pod wpływem narkotyków). Niektórzy z tych ludzi do dziś leczą się na „odwyku”. Dlatego właśnie przyszły kolejne rozczarowania w moim życiu. Powoli zdałem sobie sprawę z tego, że choćby najdoskonalsze ideały i najwznioślejsze cele zawodzą, gdy ludzie są niedoskonali. W tym czasie nasza grupa muzyczna rozpadła się, ideały traciły swoją wartość, prawie wszyscy przyjaciele i znajomi, także mocno zaangażowani widząc, co dzieje się ze mną, zostawili mnie samego.

Wtedy nastąpił zwrot.

Pewnego wieczoru, gdy nachodziły mnie najgorsze myśli, przypomniałem sobie o Bogu. Uklęknąłem i zacząłem się modlić. Była to najkrótsza modlitwa w moim życiu, lecz zawsze pragnę posiadać taki stan serca, jak wtedy. Powiedziałem wówczas:

> „Boże, pomóż mi, bo ja sam nie potrafię sobie pomóc.”

Cały czas czekałem na odpowiedź, nie zdając sobie sprawy, skąd ma ona nadejść i w jakiej formie. Upłynęło jeszcze trochę czasu, zanim Bóg mi odpowiedział. Po paru dniach wróciła mi ochota do życia, wstąpił we mnie jakiś promyk nadziei i czułem się jakoś dziwnie bezpieczny. Biblia ciągle jeszcze kojarzyła mi się z kościołem katolickim i dlatego nie mogłem się przełamać, aby zacząć ją czytać. Boga zaś czułem w sercu i to mi wystarczało. Nie tak łatwo jednak przyszło mi zrezygnować ze starych ideałów. Znów zacząłem się angażować w grupie muzycznej i w podziemnej prasie, trudno mi było zrezygnować z czegoś, w co jednak mocno wierzyłem, nie mając nic w zamian na to miejsce.

Po skończeniu szkoły zawodowej zmuszony byłem szukać pracy, lecz nigdzie nie mogłem jej znaleźć. Wówczas zwróciłem się do brata Bogdana Lisza z prośbą o zatrudnienie mnie do jakichś prostych prac sezonowych. Bogdan interesował się wtedy Świadkami Jehowy i cały czas przy pracy rozmawialiśmy o Biblii. Bałem się jednak utracić niezależność i zainteresować się bliżej tymi sprawami. Byłem na kilku spotkaniach, ale nie pociągało mnie to, co tam było mówione. Po jakimś czasie Bogdan nawiązał kontakt z br. Tomkiem Niemcem i kilkoma pozostałymi braćmi ze zboru w Oleszycach, m.in., z br. Frankiem Olejarzem, Leszkiem Zawitkowskim i Ryśkiem Brysiem. Ja również ich poznałem. Po kilku rozmowach zrozumiałem, że Pan Bóg odpowiada na moją modlitwę. Definitywnie zerwałem z ruchem, z zespołem, ze znajomymi, z tym wszystkim, co w świetle prawdy okazało się złudzeniem i co uzależniało mnie w swoich ideałach i formach. Zrozumiałem wreszcie poselstwo Ewangelii i po kilkunastu miesiącach przyjąłem chrzest; było to 17 grudnia 1995 roku w Biłgoraju.

Z perspektywy czasu widzę, jak Pan kierował moim ży-

ciem tak, bym doświadczył wielu złych rzeczy i przekonał się o nich na własnej skórze. Bóg czuwał jednak, bym nie poszedł za daleko własną drogą. Wiem, że to On otworzył mi oczy zrozumienia i dokonał przemiany w moim sercu na tyle, bym zaczął czytać Biblię. Jestem wdzięczny Panu za te wszystkie lata, kiedy uczył mnie o życiu i ludziach, dzięki czemu przyprowadził mnie do Prawdy. Chociaż ofiarowałem się w młodym wieku, mając zaledwie dwadzieścia lat, wiedziałem jednak, że była to najważniejsza decyzja w moim życiu. Możliwość społeczności z Bogiem to dla mnie największe szczęście. Wiem, że cokolwiek mnie spotka w życiu, to On zawsze będzie ze mną, gdy ja będę Mu wierny... *„Bo wyrwał duszę moją od śmierci, oczy moje od płaczu, nogę moją od upadku.”* – Psalm 116:8 (BGd).

Milan Piotr
R-
„Straż”

Oleszyce, grudzień 1998 r.